

Łukasz Maślanka: Konflikt, czyli najwyższe stadium partnerstwa [ROSJA]

Stosunki niemiecko-rosyjskie przeżywają w ostatnich miesiącach najpoważniejszy chyba kryzys od czasu upadku Muru Berlińskiego. Wiele wskazuje na to, że Władimir Putin rozpoczął akcję destabilizowania naszego zachodniego sąsiada w odwecie za stanowczą postawę Angeli Merkel wobec rosyjskiej agresji na Ukrainę



Stosunki niemiecko-rosyjskie przeżywają w ostatnich miesiącach najpoważniejszy chyba kryzys od czasu upadku Muru Berlińskiego. Wiele wskazuje na to, że Władimir Putin rozpoczął akcję destabilizowania naszego zachodniego sąsiada w odwecie za stanowczą

postawę Angeli Merkel wobec rosyjskiej agresji na Ukrainę - przeczytaj tekst o trudnym partnerstwie naszego wschodniego i zachodniego sąsiada

Stosunki niemiecko-rosyjskie przeżywają w ostatnich miesiącach najpoważniejszy chyba kryzys od czasu upadku Muru Berlińskiego. Wiele wskazuje na to, że Władimir Putin rozpoczął akcję destabilizowania naszego zachodniego sąsiada w odwecie za stanowczą postawę Angeli Merkel wobec rosyjskiej agresji na Ukrainę. Dziennikarze zza Odry coraz częściej piszą o wojnie hybrydowej, jaką Rosja i uzależnione od niej media prowadzą zwłaszcza we wschodnich Niemczech, używając do tego licznej mniejszości rosyjskiej oraz antyimigranckiego ruchu PEGIDA. O ile wydarzenia nie wymkną się spod kontroli, dla Polski (i wszystkich innych krajów położonych między Rosją a Niemcami) jest to szansa wyartykułowania wobec świata sensu istnienia silnego bloku państw oddzielających dwóch toksycznych partnerów-rywali.

Rosja i Niemcy wydają się pod wieloma względami komplementarne. Z jednej strony największe zasoby surowców na świecie, z drugiej – największy w Europie gigant gospodarczy. To oczywiste, że niemieckie koła przemysłowe są zafascynowane możliwościami wynikającymi ze współpracy z Rosją. Jednak relacja ta nie ogranicza się do nierównej wymiany handlowej, którą RFN prowadzi przecież z innymi krajami Europy Środkowo-Wschodniej. Niemcy nie są w stanie skolonizować Rosji ani narzucić jej jednostronnie korzystnych warunków współpracy ze względu na silne poczucie podmiotowości grupy trzymającej władzę w Moskwie, potęgę militarną Rosji, skuteczność i brutalność jej służb specjalnych oraz zdolność do administracyjnego ograniczania zasięgu niemieckiej soft power: naloty na fundacje, utrudniony przepływ

środków finansowych wynikający z nieprzynależności Rosji do UE, niemożność osiągnięcia dominacji nad rynkiem medialnym. Te wszystkie składają się na swego rodzaju system immunologiczny i defensywny Rosji, który może jednocześnie stać się narzędziem ataku.

Przez lata Rosja cierpliwie i metodycznie budowała swoje wpływy w Niemczech. Państwo niemieckie, które z taką zręcznością robiło to samo w Polsce, Czechach i na Węgrzech, w warunkach rosyjskich wydaje się natomiast działać w dużej mierze po omacku. Sposób jego postępowania wskazuje na to, że w stosunkach z mocarstwem eurazjatyckim słucha się raczej lobbystów niż rosjoznawców. W efekcie okazało się całkowicie bezbronne, gdy Władimir Putin postanowił w stosunkach bilateralnych przejść z fazy “werbunku” do fazy “operacji specjalnej”. A przecież można było się tego spodziewać, gdyż cała historia relacji rosyjsko-niemieckich składa się z faz współpracy wieńczonych konfliktem.

Konflikt jest nieunikniony. Wynika on z faktu, że choć Niemcy i Rosja nie mogą oprzeć się pokusie współpracy, która wzmacnia obydwie strony, to jednak ostateczne cele geopolityczne i gospodarcze są odmienne. Zasilona stabilnymi dostawami surowców gospodarka niemiecka chce uzyskać kontrolę polityczną nad maksymalnie dużym obszarem dookoła siebie. Pragnie, by panowała na nim stabilność i pokój, lecz jednocześnie, by obszar ów był organizowany poprzez miękkie i nie do końca wydolne struktury państwowe, opanowane przez podatne na wpływy zewnętrzne elity. Pozwala to na szybkie uzależnienie takiego obszaru i uczynienie z niego rynku zbytu dla gospodarki metropolii. Zupełnie inne są dążenia Moskwy: Rosja czuje się strategicznie odsłonięta od Zachodu i dąży do kontroli nad maksymalnie dużym terenem, który oddzielałby strefę NATO od jej

zaplecza gospodarczo-militarnego. Upadek ZSRR mocno zredukował tę otulinę: w 2013 roku składała się na nią Białoruś i Ukraina, zaś Polska i inni środkowoeuropejscy członkowie NATO mieli być – zgodnie z porozumieniami zawartymi ponad naszymi głowami – swoistą strefą buforową pozbawioną poważniejszego znaczenia militarnego.

Do tego momentu wszystko wydaje się pozornie możliwe do pogodzenia. Gospodarka niemiecka może przecież korzystać z zasobów i rynku strefy buforowej oraz rosyjskiej otuliny, gdyż Rosjanie nie są w stanie stworzyć na tym polu żadnej konkurencji. Problem jednak polega na tym, że Rosja putinowska ma zwyczaj integrować zależne od siebie tereny za pomocą sieci układów mafijnych i oligarchicznych, które niezwykle szkodliwie oddziałują na stabilność i podstawową wydolność gospodarczą. Taki teren z wielkim trudem może stać się rynkiem zbytu, gdyż siła nabywczą ludności spada, zamiast rosnąć. Dochodzi zatem do zderzenia dwóch diametralnie różnych układów powiązań gospodarczych, które – wbrew zawartym porozumieniom politycznym – nie mogą tworzyć skutecznie kondominium. Najostrzej ów konflikt objawił się na Ukrainie. Występuje jednak także i w Polsce, a wydarzenia ostatnich tygodni wskazują na to, że i w samej niemieckiej “metropolii”.

Państwo niemieckie podjęło energiczne przeciwdziałanie na poziomie wojny informacyjnej, co objawia się nagłym ujawnianiem skali uzależnienia niemieckiej klasy gospodarczej i politycznej od Rosji. Przedsięwzięcia te są jednak bardzo spóźnione. Niemcy – pogrążone dodatkowo w kryzysie migracyjnym – są obecnie osłabione i mają ograniczoną w porównaniu z poprzednimi latami możliwość oddziaływania zewnętrznego. Pytanie, czy na wywołanym przez siebie chaosie obecnie jest w stanie skorzystać Rosja? Wiele wskazuje na to,

że nie. Putin ma możliwość osłabiania swojego partnera-rywala, jednak zabraknie mu siły na to, by skutecznie zmienić na lepsze swoją obecną sytuację polityczną i gospodarczą. Odwet Niemiec może ją nawet dodatkowo pogorszyć.

Wygrywa Polska. A ściślej: może wygrać, jeżeli skutecznie i zręcznie będzie potrafiła wykorzystać osłabienie obydwu swoich historycznych rywali. Oczywiście siła naszego państwa nie pozwala na samodzielne zdyskontowanie obecnej sytuacji. Musimy liczyć na “czynnik transatlantycki”. A on w ciągu ostatnich siedmiu lat zawsze zawodził. Pomysł Baracka Obamy na porządek w Europie opierał się na pozostawieniu Niemcom i Francji zadania koordynowania działań mniejszych sojuszników w sposób nieantagonizujący Rosji. Koordynację tę miała kontrolować pod kątem interesów amerykańskich Wielka Brytania. Nadszedł czas, by głośno powiedzieć, że Niemcy nie wywiązały się ze swojego zadania. Za oceanem robią to już teraz mainstreamowi kandydaci republikańscy do jesiennego wyścigu prezydenckiego (Marco Rubio, Jeb Bush, a także Ted Cruz), postulując kolejny powrót USA do Europy i ufortyfikowanie wschodniej flanki NATO. Równie jednak prawdopodobne jest to, że kolejny(-a) prezydent USA będzie kontynuował(-a) starania na rzecz porozumienia z Rosją ze względu na zaangażowania Ameryki na obszarze Pacyfiku.

Ograniczony wpływ na rzeczywistość nie jest usprawiedliwieniem beczynności i konformizmu, które przez ostatnie lata uprawiała ekipa PO-PSL. Rząd PiS-u i prezydent Duda wydają się rozumieć, że obecna sytuacja Polski jest tyleż niebezpieczna, co strategicznie korzystna. Jesteśmy bowiem – razem z naszymi bałtyckimi sąsiadami – w tym unikalnym położeniu, że konflikt na linii NATO-Rosja stwarza nam

pole manewru (redukowane jednak przez niezwykle hałaśliwą propagandę środowisk wewnątrz krajowych i zagranicznych, których interesom obecna władza w Warszawie zagraża).

Upadek Władimira Putina i nadejście “dobrego cara” nie byłby z naszego punktu widzenia wydarzeniem korzystnym. Putin powinien utrzymać się u władzy, izolować swój kraj i mimowolnie prowadzić go do dezintegracji poprzez bankructwo. Naturalnie przy założeniu, że nie wykona “ucieczki do przodu” i nie rozpocznie ograniczonej wojny z NATO (na odcinku tureckim lub bałtyckim), czym straszył ostatnio Nikołaj Patruszew. Warto również korzystać z chaosu panującego w Niemczech. Na kampanię antypisowskiej agresji tamtejszych mediów należy odpowiadać tylko w jeden sposób: uświadamiać, jak wielkim dobrodziejstwem dla Niemiec jest to, że sąsiadują z zaprzyjaźnionym państwem NATO, a nie z jakąś rosyjską gubernią, która mogłaby stać się bazą kolejnej odmiany “zielonych ludzików”. Oczywiście nie ma co liczyć, by odniosło to jakikolwiek efekt w Berlinie. Chodzi jednak o to, by usłyszano nas w Waszyngtonie. Środowiska polonijne będą naturalnie podzielone w nadchodzących wyborach prezydenckich. Ważne jednak, by przekaz w sprawie “dawnego kraju” był jednobrzmiący. Sama propaganda nie wystarczy. Proces modernizacji armii i wzmacniania fundamentów naszej gospodarki musi mocno przyspieszyć. W niestabilnej sytuacji politycznej i wobec kolejnej fali globalnego kryzysu może to być bardzo trudne.

Strategiczne partnerstwo niemiecko-rosyjskie weszło w fazę konfliktu, który jest nieodłączną jego częścią i kulminacyjnym stadium. Główni architekci nowego systemu bezpieczeństwa światowego (Waszyngton i Pekin) nie powinni pozwalać, by tak newralgiczny punkt świata był rozrywany ambicjami dwóch mocarstw imperialistycznych, których

konflikt doprowadził już do dwóch wojen światowych, i których burzliwe stosunki czynią wszystkich pozostałych (łącznie z samymi Amerykanami i Chińczykami) zakładnikami ich zmiennej polityki. Stabilizacja możliwa jest tylko i wyłącznie poprzez wzmocnienie państw osiowych, to znaczy tych, których zagarnięcie przesądzałoby o panowaniu nad Europą Środkową. Tymi państwami są Polska, Rumunia, Białoruś i Ukraina. Dobrobyt dwóch pierwszych wciąż stoi pod znakiem zapytania, za istnienie dwóch pozostałych niewielu wciąż poręczyłoby swoim majątkiem. A jednak to w ich podmiotowości i współpracy tkwi klucz do rozwiązania wszystkich problemów Europy Środkowej.

Łukasz Maślanka